

O reżyserii i obsadzie „Niemeów” Kruezkowskiego

Pisałem już, że „Niemcy” (i nie tylko „Niemcy”) Kruezkowskiego stoją w niektórych momentach na pograniczu realizmu i symbolizmu. Stwarza to z jednej strony możliwość swobodnego operowania hasłem ideologicznym, swobodnego rozwoju dialogu, z drugiej — niebezpieczeństwo zbytelnego zacięniowania i odrealnienia pozytywnego bohatera, który stać się może bardziej nosicielem prawdy ideologicznej, niż żywym człowiekiem.

Reżyseria Maryny Broniewskiej starała się na ogół utrzymać koncepcję autorską. Nie znam przedstawienia krakowskiego, wiem jednak, że Broniśław Dąbrowski trzymał się tam tego samego schematu reżyserskiego. Cechuje go rozrzucone operowanie światłem, kontrastujące nieraz z prostotą dialogu, a przede wszystkim uczynienie z Petersa, reprezentanta najlepszej części Niemiec, postaci nieomal widmowej. Peters pojawia się najczęściej w półmroku, duży da-

szek czapki nie pozwala dojrzeć jego twarzy, jeśli wygłasza swoje racje, to z kąta lub na tle „nocy niemieckiej”. Czy ni to bez porównania silniejsze wrażenie, gdyż ten człowiek jest gościem z „innego świata”, ale gwoli prawdy i trafności politycznej pragnęlibyśmy w nim widzieć więcej człowieka, niż widmo, jak w świecie, który reprezentuje, więcej realną siłę, niż sen nocny letniej.

Reżyseria „Niemeów” napotykać musiała na poważne trudności ze względu na dużą ilość ról epizodycznych. Uwytklenie ich, uczynienie z nich nie typów, lecz charaktery — groziło załamaniem jedności fabularnej dramatu. Maryna Broniewska umiejętnie zacięniowała ich oryginalność, słuchała głos: napięcie wzrasta w miarę rozwoju wypadku, by osiągnąć, trochę przedwcześnie, swój szczyt raz w momencie wyłonienia się Petersa, a drugi — w chwili aresztowania Ruth.

Dużą rolę profesora Sonnenbrucha miał do odegrania Józef Karbowski. Można by o jego grze napisać całą recenzję. Był w miarę sztywny, w miarę zamknięty w sobie: powagę uczonego łączył z obrażonymi uczuciami „dobrego Niemca”, godność osobistą z rozpaczą złamanego nieszczęściami ojca rodziny. Był w miarę niemiecki, był przede wszystkim człowiekiem, który nawet wtedy, gdy błądził w swym indywidualnym oporze, zasługuje na szacunek. Decyzja profesora Sonnenbrucha w epilogu dramatu, dzięki talentowi Karbowskiego, przerodziła się w mocny akord optymizmu, w akt prawdziwie bojowy.

Rolę Ruth powierzono Halinie Mikołajskiej. Rola ta należy w dramacie do najtrudniejszych. Ta bardziej kosmopolitka, niż Niemka, artystka, stojąca na pograniczu zwyczajnej ciekawości życia, a wwersji i sadyzmu — musi wzruszyć i zaciekać, musi budzić podziw i uśmiech zdziwienia. Halina Mikołajska uczyniła ze swej roli rewelację. Naturalny sposób gry połączyła ze zdziwieniem wielkiego dziecka i kaprysem pięknej kobiety.

Rola Willego była dublowana. Zbigniew Niewczas uchwycił doskonale pewność siebie i

zarozumiałość gołowąsęgo oficera gestapo, który potrafił z równie zimną krwią mordować jak gorąco witać swoją matkę. Przeskok między aktem pierwszym, gdzie widzimy Willego „przy robocie”, a drugim, gdzie zamienia się on w łagodną owieczkę, w dobrego syna, w człowieka — był trudny do uchwycenia: nie potrafił go na leżycie wyczuć i odegrać Igor Przegrodzki, jako człowiek — nienaturalny, a jako gestapo wiec — zbyt afektowany w ruchach i słowach. Dunikowska w roli Berry stworzyła klasę czną niemal kreację, ślepej w swej młodszej miłości i naiwnym patriotyzmie „niemieckiej” matki.

Liesel — niemiecka Niobe, okrutna i bezmyślna ożyła dzięki Renacie Fiałkowskiej, szcze gólnie w akcie trzecim. Joachim Peters (Szczepan Baczyński) jest świetny w geście i dialogu, choć zbyt ożywiony i pewny siebie, jak na człowieka nieludzko zmęczonego i ścięganego, któremu w każdej chwili grozi śmierć. Jan Wiśniewski uczynił z Hoppego lepsze go woźnego, niż żandarma, (leżało to zresztą w intencji autora). Juryś — lepszy w interpretacji Polkowskiego, niż Nowickiego: bardziej nienawidzi, mocniej pogardza, choć gorszą ma dykcję. Jadwiga Hańska (Pani Soerensen), za równo jak Władysław Dewoy

no (Tourterelle) ze swoich epizodycznych ról wywiązała się bardzo dobrze. To samo powiedzieć można o Marice (Krystynie Ciechomskiej).

Fanchette przekonuje nas bardziej w ujęciu Marii Nowakowskiej, niż Hanny Chmielewskiej: nienawiść łączy się w niej z lekkim młodziutkiej dziewczyny i rozpaczą córki. Chmielewska podkreśliła ową nienawiść zbyt silnie, aby była ona w danym środowisku naturalna.

Tadeusz Schmidt, jako oficer Wehrmachtu, zasługuje na pełne uznanie; radca ministerialny Bennecke (Marian Słojkowski), mimo epizodycznej roli, uwypuklił całą przewrotność „politików” zachodni-niemieckich, a w gruncie rzeczy sługusów brytyjskich „przyjaciół”. Gefreiter (Jerzy Adamczak), Antoni (Ludwik Wytysiński), urzędnik policji (Mieczysław Dembowski) — odegrali swoje małe role trafnie.

Dublowanie wielu ról, staranna reżyseria, doskonała obsada — stworzyły z wrocławskich „Niemeów” widowisko atrakcyjne i stojące na wysokim poziomie artystycznym. Przyczyniają się do tego również proste i oszczędne ze względu na szczupłość sceny dekoracje Marcina Wenzla.

Leszek Goliński